Nr. 186. Kraków, dnia 13 Sierpnia — Środa. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł w. a.	12 zł w. a.	6 zł w. a.	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Kraków, *12 sierpnia.*

W dziennikach lwowskich znajdujemy luźne wzmianki o projekcie, którego szczegółów jeszcze nie znamy, którego myśl zasadnicza jednak tak jest zdrową, że ją tylko najusilniej poprzeć możemy. Chodzi mianowicie o to, aby dla spraw regulacyi rzek i w ogóle spraw budownictwa wodnego, melioracyjnych itp. utworzyć osobną mięszaną komisyę, w którejby tak rząd jak i samorząd miały swoją reprezentacyę. Do komisyi takiej wchodziliby delegaci namiestnictwa i Wydziału krajowego, urzędnicy techniczni przez obie te władze mianowani, reprezentanci obu krajowych Towarzystw rolniczych — a jak *Gazeta Narodowa* słusznie zauważyła — wejśćby **powinni** także reprezentanci obu Towarzystw politechnicznych. Mniejsza jednak o te szczegóły — czas będzie o nich mówić, gdy projekt przybierze już jakąś konkretną postać. Na razie zaznaczamy tylko, iż zasadnicza myśl projektu jest zdrową — a tą myślą zasadniczą jest współdziałanie rządu i autonomii w sprawach regulacyjnych. Na potrzebę współdziałania tego dawno już ze strony kraju zwracano uwagę. We wszelkich w tej sprawie uchwałach sejmowych i memoryałach polskiego poselstwa w Wiedniu, co chwila spotykamy się ze słowami: „namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym“ — albo „Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem“. Wszędzie jest też mowa o tem, iż do pokrycia kosztów przyczynia się z jednej strony skarb państwa, z drugiej fundusz krajowy. Wszakże porozumienie w projektowaniu i w płaceniu nie wystarcza — trzeba też wspólnego działania. Według norm obowiązujących, regulacya części rzek za spławne uznanych, należy przeważnie do państwa, części niespławnych przeważnie do kraju. A przecież jedno z drugiem w najściślejszem zostaje związku tak co do systemu jak i czasu wykonania robót — a złe prowadzenie robót, zły w nich system, lub samo nawet większe opóźnienie w jednej części, może najszkodliwiej oddziałać na rozpoczęte już roboty w drugiej. W krajach, które nie znają narzuconego nam naszemi odrębnemi stosunkami dualizmu władz, istnieją rozmaite normy co do udziału w wydatkach skarbu państwa a zbiorowych sił lokalnych — ale kierownictwo musi być i jest jednolite. Tę jednolitość w naszych danych stosunkach osiągnąć można tylko przez taką mięszaną komisyę, w którejby i rząd i samorząd **zarówno** były reprezentowane, a któraby — bez względu, kto koszta ponosi -- sprawę całą w ręce ujęła.

Wszakże i taka komisya w tym tylko razie zadaniu swemu podoła, i spełni pokładane w niej nadzieje, jeżeli się spełnią dwa warunki: 1) jeżeli będzie rozporządzać dostatecznemi funduszami, które muszą być bardzo znaczne — 2) jeżeli rząd raz już zdecyduje się choćby w tej jednej sprawie zerwać ze staro-austryackim biurokratycznym szlendryanem, i owej projektowanej komisyi krajowej w granicach rozporządzalnych sum i na zasadzie przyjętego raz systemu robót, przyzna odpowiednią swobodę działania. Są sprawy, w których skąpstwo staje się największą rozrzutnością i marnotrawstwem — a do tych należy niezaprzeczenie sprawa uregulowania wód. Stan ekonomiczny kraju naszego przekonywa o tem w sposób bardzo smutny. Miliony, jakie kraj obecnie traci na powtarzających się tak często powodziach, drugie miliony, któreby mógł zarobić w rolnictwie przez melioracye, będące w ścisłym związku z regulacyą, a w przemyśle przez zużytkowanie siły wody, która dziś nieujęta w żadne karby, idzie marnie — podniesiona przez to wszystko siła podatkowa kraju, z którejby i skarb państwa i skarb krajowy skorzystał: oto prawdziwie lichwiarskie zyski państwa i kraju z tych milionów, któreby poszły na regulacye i melioracye. Skąpić w tem, opóźnić te zyski, przez robotę kawałeczkami i na małą skalę narazić się znowu na to, co dotychczas było, że robota jednego roku została w następnym zniszczona — byłoby wielką niedorzecznością. Pomimo całej dla Galicyi niechęci, jaka panuje nie tylko wśród lewicy Rady państwa, ale także i u wielu naszych sojuszników — pomimo wszelkiej niedorzecznej gadaniny o „prezentach“ dla naszego kraju, spodziewamy się, że przecież choćby w tej jednej sprawie wzgląd na rzeczywisty interes państwa, zupełnie tu zgodny z interesem kraju naszego, każe zamilknąć tym wszystkim niechęciom, i kredyt na cele regulacyjne dla Galicyi przyznanym będzie bez trudności.

Ale nie mniej ważny jest drugi przez nas powyżej postawiony warunek pomyślnego działania projektowanej mięszanej władzy: zerwanie ze starym biurokratycznym szablonem, przyznanie tej władzy krajowej szerokiego, swobodnego zakresu działania. To nam z pewnością przyzna każdy technik, który w rządowem budownictwie wodnem pracował — iż nieraz był w położeniu tego z dawnych czasów wodza austryackiego, który z odległego teatru wojny musiał prosić wiedeńską „radę wojenną“, ażeby mu pozwoliła... wygrać bitwę. To z pewnością przyznałoby i namiestnictwo lwowskie, gdyby mu wolno było być tak szczerem, że mogło było znacznie więcej w sprawach tych dla kraju zrobić, gdy nie było krępowane zbyt centralistycznym biurokratyzmem... Co do tej kwestyi — gdyby się ona oparła o wiedeński parlament byłaby rzecz jeszcze trudniejsza, aniżeli w sprawie funduszów, bo wszystko, co ma choć jako tako autonomiczny zakrój, natrafia na zbyt wielki opór. Ale — grupy prawicy są przecież sprzymierzone na zasadzie autonomicznej, ona jest większością, i o nią też rząd się opiera. Toż może choć w tej jednej sprawie zwycięży autonomiczna zasada, a to tem bardziej, że nie byłoby to zwycięstwo tak bardzo wielkiem, skoroby chodziło tylko o nadanie większego zakresu działania władzy, któraby w połowie była rządową.

Te uwagi nasunęły nam się na pierwszą wiadomość o projektowanej a tak ważnej reformie tej jednej gałęzi służby publicznej w naszym kraju. Z tonu, w jakim dzienniki lwowskie o tem doniosły, wnosimy, że nie jest to luźny, prywatny projekt, ale że pochodzi on ze sfer, które mogą do jego urzeczywistnienia się przyczynić. Pragniemy szczerze, aby się to sprawdziło i żeby myśl prawdziwie zdrowa co rychlej w życie wejść mogła.

Pisaliśmy w swoim czasie o „Saengerfeście“ w Bielsku i wcale nie zaszczytnym udziale, jaki w nim wziął burmistrz miasta Biały p. Nachowski. Niemiecki ten festyn śpiewacki zdaje się że jeszcze nie prędko zejdzie z porządku dziennego, w zbyt szerokich bowiem kołach powstało oburzenie przeciw tej prusofilskiej demonstracyi, aby sprawa ta tak szybko przycichła. Oburzeniu temu dał wyraz między innemi i dr. Henryk **Meizner**, notaryusz z Wiśnicza, który jako ewangelik czuł się żywo dotknięty faktem, że na ewangielickim kościele w Biały powiewał prusko-niemiecki sztandar. Napisał przeto do p. **Hönela**, superintendenta ewangielickiego, a zarazem proboszcza w Biały list, — nie przeczymy, że bardzo gwałtowny — w którym silnie powstaje przeciw „duchownemu dygnitarzowi, który się nie waha, na każdym kroku brzydkich używać środków, aby tylko wszelką w ewangielickim (ale nie w niemieckim) duchu podjętą myśl w samym zarodku stłumić, któremu myśl, że są jeszcze w Galicyi ewangielicy Polacy, bezsenne sprawia noce, ale który z radości dochodzi prawie do szału, gdy chodzi o to, aby apoteozować niemieckie ideały, jak tego udowodniła znowu profanacya ewangielickiego kościoła w Biały.“ List ten pisany prywatnie do p. Hoenela, nie przeznaczony do druku, oczywiście jest prywatną sprawą między p. Meiznerem a p. Hoenelem. Gdyby p. M. był chciał inaczej tę sprawę uważać, byłby list ten ogłosił. Ale p. Hoenelowi widocznie tak spieszno z tem było, ażeby uchodzić za męczennika niemieckiej idei w Galicyi, że list ten ogłosił w bielsko-bialskim germańskim *Wochenblatt*. Dziwna satysfakcya, samemu ogłaszać, w jaki sposób zostało się... zwymyślanym. Zaś dzienniczek ów gniewa się na list p. Meiznera tak, jak gdyby go p. M. był do druku przeznaczał, a co najciekawsze, nazywa go „denuncyacyą“. Zapomniał, że denuncyacyę nie ten popełnia, kto komuś w liście do niego samego pisanym, a więc niejako w cztery oczy czyni zarzuty, lecz ten, kto te zarzuty potem drukuje i całemu światu ogłasza. Nie p. Meizner zatem był tu denuncyantem, ale sam p. Hoenel i redakcya *Wochenblattu*, tem bardziej, że o fakcie wywieszania owego sztandaru nikt w kraju nie wiedział, a dopiero za pośrednictwem tego pisemka doszedł ów fakt do wiadomości publicznej. Denuncyujemy więc pismo to, iż postąpiło bardzo... niemądrze.

Z Husiatyńskiego donoszą o niemiłem zajściu przy ukonstytuowaniu tamtejszej Rady powiatowej — zajściu, które stanowczo nie licuje z dążnością, jaka się w kraju coraz silniej objawia, ażeby zmierzać do porozumienia i zgody z Rusinami, zwłaszcza z tymi, którzy jej szczerze pragną. Stosunki w tamtejszej Radzie powiatowej są takie, iż Rusini mają tylko o 2 głosy mniej niż Polacy — jest bowiem w Radzie 14 Polaków a 12 Rusinów. Przy wyborze prezesa Rady zaproponowali Rusini p. Tomasza **Horodyskiego**, posła do Rady państwa, oświadczając, że posiada on ich zaufanie i szacunek, w każdej bowiem sprawie mającej dobro powszechne na oku, bierze on żywy i czynny udział. Zdawałoby się, że jeżeli już nie z jakich innych względów, to choćby dlatego, żeby zaraz przy ukonstytuowaniu nie stanąć w sprzeczności z życzeniami Rusinów, którzy głosując na Polaka, dają dowód pojednawczego usposobienia — zgoda na p. Horodyskiego będzie powszechna. Tymczasem wbrew oczekiwaniu na 14 głosów polskich otrzymuje p. Horodyski tylko dwa — zaś 12 pada na p. **Wolańskiego** Erazma. Gdybyż przynajmniej ci, którzy się nie chcieli zgodzić na p. Horodyskiego, byli postawili jakiegoś orła, człowieka zajmującego jakieś bardzo wybitne stanowisko polityczne — gdyby ich kandydat reprezentował polityczne przekonania przeciwne tym, których wyznawcą jest p. Horodyski, możnaby przynajmniej w ich postępowaniu upatrywać jakąś myśl i zasadę. Ale p. Wolański — pod względem politycznych zasad nie różni się niczem od p. Horodyskiego, jest tak samo jak on wiernym wyznawcą p. Grocholskiego — to też rzecz cała miała znaczenie sprawy osobistej i tylko osobistej.

P. Horodyski, skoro wśród polskich członków Rady tylko dwa głosy uzyskał, oświadczył, że wyboru na prezesa nie przyjmuje, i został przy tem, pomimo usilnych nalegań i próśb ze strony Rusinów. Że zaś polscy członkowie Rady wraz z p. Wolańskim trwali przy swoim uporze, a p. W. tak dalece nie zrozumiał sytuacyi, iż nie zrzekł się kandydatury i nie wezwał swoich zwolenników, aby głosy swe oddali p. Horodyskiemu, przeto Rusini zdekompletowali Radę, oświadczając, iż w dowód swego pojednawczego usposobienia chętnie będą głosować na Polaka, tak przy wyborze prezesa jak i wiceprezesa, ale skoro rozporządzają prawie połową głosów w Radzie, to nie dadzą się terroryzować na rzecz kandydata, który zawsze wobec Rusinów prowokacyjnie występuje.

Upieranie się przy kandydaturze p. Wolańskiego, która — jak powiedzieliśmy — pod względem politycznym niczem się nie różni od kandydatury przeciwnej, jest sprawą czysto osobistą i sąsiedzką, a taka powinna ustąpić wobec dobra publicznego, które wymaga niezbędnie, ażeby wszędzie, gdziekolwiek Rusini wystąpią pojednawczo, podaną przez nich rękę do zgody szczerze przyjąć. P. Wolański Erazm zresztą nie po raz pierwszy staje się sprawcą takiego bałamuctwa (n. p. przy zeszłorocznych wyborach sejmowych) niechże nie zapomina, że... do czasu dzban wodę nosi.

Z dzienników rosyjskich.

(Jeszcze o wydalaniu Rosyan z Berlina. — Rewolucyoniści w Ameryce.)

Z zapewnieniami o niewątpliwej wiarogodności podaje wychodzący w Petersburgu niemiecki dziennik *Petersburger Ztng.* nowe wiadomości, dotyczące wydalania rosyjskich poddanych z Berlina. Dobre zwykle posiadający informacye o działalności władz niemieckich, dziennik ten pisze, że w kołach stojących blisko rządu rosyjskiego wieści o wydalaniu Rosyan z Berlina nie wywołały ani zdumienia, ani urazy, pomimo iż sprawa ta stanowczo bez inicyatywy Rosyi, a więc na własną rękę przez Niemcy została podjętą. W Petersburgu panować ma przekonanie, iż rząd niemiecki miał nietylko prawo, ale i obowiązek postąpić w ten sposób, aby uwolnić się od żywiołów podejrzanych o stosunki ze stronnictwami, usiłującemi zakłócić spokój w państwie niemieckiem. Że środek ten dopiero teraz został zastosowany, przyczyna tego leży w związku, jaki istniał w całej tej sprawie z zamierzonym zamachem w Niederwaldzie, przez który powzięto nowe podejrzenia. Petersburski dziennik pochwala postępowanie władz berlińskich twierdząc, iż lepiej wszelkiemi środkami usuwać niebezpieczeństwa, aniżeli radzić nad niemi dopiero wtedy, kiedy staną się rzeczywistością. Utrzymuje *Petersb. Ztng.*, że wydalanie z Berlina nietylko do rosyjskich, lecz i do innych poddanych zostanie zastosowanem, o ile ci dadzą powód do jakichkolwiek podejrzeń. Artykuł kończy się pobożnem życzeniem, aby i inne państwa poszły za przykładem Niemiec i uwolniły się od obcokrajowców niemogących wykazać swoich stosunków, środków do życia i t. p. „Według wszelkiego prawdopodobieństwa“ kończy *Petersb. Ztng.* „wszystkie państwa, bez spisywania specyalnych traktatów, połączyły się, aby stanąwszy na gruncie obowiązujących praw, iść ręka w rękę przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — anarchistom.“

Dziwnym zbiegiem, właśnie w chwili kiedy takie zapewnienia wygłasza niemiecko-rosyjski półurzędowy organ, anarchistami i ich działalnością na drugiej półkuli zajmuje się *con amore* organ moralnego dyktatora rosyjskiego dziennikarstwa Katkowa. Niedawno z Nowego Yorku doniesiono telegraficznie o samobójstwie słynnego rosyjskiego rewolucyonisty Leona Hartmanna; wieść ta okazała się fałszywą, gdyż nie Leon ale Franciszek Hartmann, anarchista niemiecki po-

---

DZIKA ANKA.

NOWELLA

napisała **Ama**.

3

(Ciąg dalszy).

— Czy ich nadało dzisiaj, czy co — mruknęła zniecierpliwiona. Zaparła drzwi, zarzuciła chustkę i tak trzymając ją obiema rękami nad głową od słońca, bo jeszcze piekło okropnie, szła szukać dziewczyny. Szła zielonem błoniem rozglądając się i nawołując po drodze, ale ani śladu. Daleko, za chatą, brzeg poszarpany zniżał się coraz bardziej i łagodniał, aż usunął się zupełnie i zrównał z wodą — i małym zielonym półwyspem wybiegał w nią. Trawa tam, na tym okrawku ziemi była taka śliczna i świeża, taka bujna i gęsta, soczysta i ciemo-zielona, a wysoka, jak nigdzie, taka wysoka, że przechylona do pół, maczała się w wodzie. Stały tu wierzby stare, najstarsze i największe, a długie ich warkocze splatały się razem i wisiały wszystkie jednem zielonem sklepieniem nad rzeką niebieską i czyściutką a cichą, głęboką, jak grób. Woda tu była najgłębsza, a zawsze było tu chłodno i cichutko, choć w najgorętsze południe. Anka siadywała tu zwykle, ale matka nie wiedziała o tem. Ujrzawszy ją dziś, zmartwiała z przerażenia i stanęła, jak wrosła w ziemię. Cała w zieleni ukryta, twarzą zwrócona ku wodzie, siedziała dziewczyna na najniższym konarze środkowej wierzby najbardziej wystającym w rzekę, bosemi nogami poruszała falę najpierw z lekka i powoli — potem coraz szybciej i gwałtowniej i śmiała się głośno i przechylała coraz bardziej, bo fala najprzód szemrała cicho w niewielkie rozpływające się kręgi, potem huczała coraz głośniej, białą pianą podnosząc się coraz wyżej i tysiącem kropel rozbryzgiwała się na liście i na nią całą.

— O jak się złości — wołała dziewczyna i zanosiła się od śmiechu i głowę to pochylała nad wodę, zarumienioną twarzą dotykając się jej powierzchni, to podnosiła ją całą sperloną wielkiemi kroplami.

— O święty! — westchnęła kobieta głośno i ręce splotła przed sobą. Dziewczyna obejrzała się, ujrzawszy matkę, objęła pień najprzód jedną, potem obiema rękami i lekko, bez szelestu, spuściła się po nim na ziemię. Kobieta stała jeszcze na miejscu, ale w piersi tłukło jej się, jak młotem... odetchnęła ciężko.

— Nie dość ci latać po polu... jeszcze cię tu tu licho przyniosło — krzyknęła i podniosł rękę.

Anka stała drżąca i szafirowemi pełnemi łez oczyma patrzyła to na matkę, to na spódniczkę swoją. Wiedziała już o co matka się gniewa, wstając spiesznie z gałęzi, zapomniała podtrzymać sukienkę, jak to zwykle czyniła i w chwili, kiedy wisiała nad wodą, świeża perkalowa spódniczka opuściła się jej i zamaczała dołem do połowy prawie.

— Mamuniu, już nigdy nie będę! — szepnęła cichutko, drżącemi rączynami wykręcając zmoczoną spódniczkę.

Żal przemógł nad gniewem. Kobieta opuściła rękę, porwała dziecko w ramiona, przytuliła je silnie do piersi i zaniosła się głośnym płaczem... okropnie się zlękła o tę swoją dziewczynę.

— Anuś, nie chodź tam nigdy — pamiętaj... tam woda głęboka, mogłabyś się przegibnąć — mówiła po drodze, prowadząc Ankę za rękę i oczy ocierała końcem chustki, a głos jej przytłumiony drżał jeszcze łzami.

Anusia patrzyła na matkę i nic nie mówiła, była bardzo markotna o tę spódnicę swoję, kręciła ją ciągle jedną ręką, chuchała na nią i nic. Nogi wyschły jej już od gorąca, ani się spostrzegła kiedy, a spódnica zmięta, zmoczona wisiała na niej, oblepiając jej się mokrym brzegiem koło nóg. W chacie, matka z niej zwlokła spódniczkę i zawiesiła na murku. Spódnica schła sobie a one obiadowały. Potem ogarnąwszy się trochę, Jędrkowa zwinęła zawiniątko.

— Cóż Anuś, zostaniesz sama, bo mi trza do miasta. — Nie pytała się jej nigdy o to, ale dziś tak jej było czegoś ciężko, tak się bała dziewczynę samą zostawić, choć nie raz, nie dwa zostawiała ją. Zawsze, kiedy Jędrek miał wrócić, a jej wypadło iść do miasta, nie brała dziewczyny z sobą, ale ją zostawiała, bo chłop był zły, kiedy przyszedł, a w chacie nie zastał nikogo. Musiała dziś iść i dziecko zostawić, bo Jędrka co ino nie widać. Zbierała się, ale jakoś jej szło niesporo.... — A możeby ją wziąć — pomyślała, przystanęła na progu patrząc na dziecko. Takby chciała, żeby się jej dziewczyna naparła iść, ale Anka wołała: „Ostanę mamuniu, ostanę“! — i matka wychodziła. Uszedłszy kilka kroków przystawała znowu... A może się go doczekać... rychło patrzeć a wróci — i szła ku chacie, rozglądając się... raz jeszcze weszła do izby... Anuś, patrzajże, jak przyjdzie, to ma tu w garnuszkach na ogniu... widzisz.... A pilnuj chaty i nie chodź nigdzie, pamiętaj, nie rusz się nigdzie... ja przyjdę. Już wychodziła na dobre. Anka odprowadzała ją kawałek do przewozu, wracając, narwała na łące pełny fartuch żabich oczu i siadła na progu pilnować chaty. Nie pierwszy to raz zostawała sama na gospodarstwie ta sześcioletnia dziewczyna, sama z kwiatami rozsypanymi po ziemi. Brała z nich jeden po drugim i plotła olbrzymi wieniec i głośno mówiła: wszystkie piękne opowiadki jedna za drugą, co jej tatuś opowiadali przy wodzie, co ją niemi mamunia usypiała dawniej i dzisiaj czasem jeszcze. I oczęta jej się skrzyły, twarz rumieniła i drobne usta płonęły, jakby w tej chwili widziała na własne żywe oczy te cudne królewny, te wielkie pałace ze złota i koralu tam pod wodą... „Czekajcie... o Basi, co ją zmieniło w różę, o to bardzo ładne“... I odgarnęła włosy z twarzy, wypatrzyła się silnie przed siebie... przypomniała...

Za górą, za lasem, żył se jeden pan bardzo, a bardzo bogaty. Co chciał, to miał, jak mu się zachciało brusznic, to choć w zimie zadma taka była na polu — to miał, bo był bardzo bogaty — ale zły — o zły jak pies. Jednę dziewczynę to tak stłukł... Basia jej było. Raz patrzył sobie przez okno na wodę, a okno to ci miał wielgie, jak wrota...

... i zobaczył kupę kwiatów „leć no, narwij mi tych kwiateczków, tych niebieściutkich — a żywo“. Basia poleciała... ale, co się schyli rwać, to jej się kwiatek umknie i coś się za nią zaśmieje za plecyma... obejrzy się, a tu nic, tylko olchy i dębiny patrzą na nią. Basia szła dalej krajem wody, a słońce było nisko, a ona jeszcze nic nie miała... szła, a bała się, tak się bała ogromnie... bo ją ten pan bije... szła i płakała i... i płakała.“...

— I płakała — ciągnęła dziewczyna zniżonym głosem.

I rozpłakała się z żalu nad biedną Basią.... Po chwili zaczynała znowu od początku — bo to bardzo ładne.

Tak mijała jej godzina jedna za drugą i dziewczyna ani się spostrzegła, kiedy matka wróciła. Jędrkowa wracała dziś później, niż zwykle, choć ją niepokój gnał do chaty — ale miała wiele pilnych sprawunków. Odnosiła haftowane szlaki, myślała, że jej tam dadzą pieniądze — ale pani kazała przyjść jutro, nie miała czasu.

— Nie ma czasu — mruczała Jędrkowa — ja bym jej pokazała — nie ma czasu — i szła dalej, ale nigdzie jej dać nie chcieli, gdzie jej się należało.... Wracała zła i zgryziona. Anka poskoczyła, rozsypując żółte oczy po drodze i przypadła do niej.

— Mamuniu, nie cnęło mi się ani krzynki! Ale matka nie zważała dziś na nią.

— A co, nie był? — spytała.

— Nie.

Weszła do chaty, rzuciła zawiniątko z nową robotą, zdjęła czepek i chustkę i upadła na ławę, odpocząć chwilę. Była zmęczona bardzo i smutna. Z głową opartą na ręce siedziała i myślała co zrobi, czem jutro opędzi, jeżeli Jędrek na czas nie wróci i nic nie przyniesie.

— Może przyjdzie, trza, żeby miał ciepłe — przypomniała sobie. Wstała rozgarnąć ogień w piecu. Płomień rozbudzony jasną smugą rzucał się na ciemną izdebkę i gorącym rumieńcem malował bladą twarz kobiety. Klęczała z pogrzebaczem w ręce, z okiem wlepionem w żarzące węgle: „Psy nie ludzie, nie wygodzi, choćby jej tu człowiek konał — nawet własna rodzona... i twarz jej się wykrzywiła boleśnie. O bodaj ich. ... Strasznie rozgoryczona dziś była biedaczka. — Chodziła po znajomych pożyczyć, bo nie miała ani centa... poszła do swojej siostry Maryanny, co wyszła za szewca i wiodło jej się, żeby jej wygodziła kilkoma szóstkami do jutra.... Nie chodziła do niej nigdy pożyczać, dziś jednak tak ją już przycisnęło... ale tamta nie dała. „Nie mam“... — Nie ma! — A stała za kasą w swym własnym sklepie, dzieci wracały ze szkoły postrojone, jak panięta jakie. — Nie ma.

— Dorobili się... dorobili się swego, ta mają... szepnęła po chwili a tu! — Spojrzała dokoła.

Płomień oświecał nagą pustą izbę, prostą drewnianą ławę i stół, łóżko z lichem posłaniem i jej wyprawną skrzynkę. I wszystko. W ciemnym kącie stało jedno zakurzone wiosło i kilka poplątanych, podartych sieci wisiało na ścianie.

Zazdrość poniewolna, żal ścisnęły serce kobiety. Po chwili wstała, zdjęła sieci z gwoździa i siadła je naprawiać. „Ślęcz, ślęcz życie całe, a grosz grosza nie widzi“. Tamte chodzą sobie do szkoły, bawią się... a tu ta bieda rośnie jak w lesie... ani tego przy kim zostawić, ani kogo coby pomógł broń Boże nieszczęścia jakiego... Sama i sama.... goń i charuj, jego gdzieś licho porwało“ i opuściła ręce wzdychając. I dola jej ciężka nigdy jej się tak ciężką nie wydała

zbawił się życia. Z tego powodu *Mosk. Wiedom.* wyrażają przekonanie, iż wieść o samobójstwie Leona rozpuszczoną została tendencyjnie, aby odwrócić od niego uwagę, lub może ułatwić mu jaki zamach. Opowiadają *Moskiew. Wiedom.* historyę domu, z pod którego Hartmann w roku 1879 z pomocą innych urządził podkop do plantu kolejowego pod Moskwą, usiłując wysadzić w powietrze pociąg wiozący cara.

Z zamiłowaniem godnem lepszej sprawy podaje moskiewski dziennik szczegóły dotyczące tego domu, które gdyby zamieszczone zostały w innym mniej lojalnym organie, niezawodnie uznałby pan Katkow za moralne sprzyjanie rewolucyonistom.

Pisze on, że dom ten obecnie już nie istnieje. Stał on między stacyą towarową a pasażerską kolei Moskwa-Kursk, pod samą Moskwą; anarchiści kupili go pod fałszywem nazwiskiem Suchorukowa i ztąd Hartmann urzeczywistnił swój zamysł, który jednak nie powiódł się. Od chwili eksplozyi domostwo to było opuszczone i niezamieszkałe. W końcu roku 1881 — dotąd pozostało rzeczą niewyjaśnioną, w jakim celu — niejaki Janow podpalił je; ogień jednak został ugaszony i na w pół spalona budowla sterczała dalej niezamieszkała, chyląc się jednak coraz bardziej do upadku. Miano je zburzyć i na jego miejscu wznieść kaplicę, na co składki nawet płynęły; w roku zeszłym jednak zdecydowano, że kaplica tam nie stanie, a ofiary złożone na jej budowę zostaną przesłane do Petersburga i dołączone do funduszów budowy cerkwi na miejscu katastrofy z dnia 13 marca 1881. Tymczasem rosły podatki i zaległości miejskie z domu „Suchorukowa"; w końcu roku zeszłego należało się ich już miastu za lat cztery i na zaspokojenie tej należności stare domostwo zostało sprzedane na rozebranie. Kupił je p. Gubonin, i dziś na tem samem miejscu stoi już ładny domek w stylu rosyjskim z platformą do ładowania towarów.

I jak się tu nie cieszyć, kiedy „w rosyjskim stylu" zbudowano domek tam, gdzie zamieszkiwał „kosmopolityczny" rewolucyonista". I Katkow bywa czasem naiwny. Oprócz opisu domku, zamieszcza on korespondencyę, jakoby z Nowego-Yorku, o działalności „zaatlantyckich rewolucyonistów". Korespondent ten nieco więcej potrafi zaciekawić. Pisze on, iż gromada anarchistów w Ameryce bardzo się w ostatnich czasach ożywiła. Cieszyli się, iż jakoby przybył do nich słynny Degajew, morderca Sudejkina, to znów naprawdę „zjawił się nowy członek, wygnany z Szwajcaryi anarchista Kennel; dalej znowu powrócił tutaj z Niemiec Bachmeier, który jeździł do Niemiec z tajemną misyą. Wiadomość o skazaniu na śmierć zabójcy Stellmachera w Wiedniu, skłoniła tutejszy sławetny komitet anarchistów do wydania wyroku śmierci na dwóch swoich dawnych członków oskarżonych o zdradę. Punktem zbornym dla „apostołów" dynamitu i przewrotu jest mieszkanie znanego anarchisty Justusa Schwabe, dokąd dążą rewolucyoniści wszystkich krajów. Mieszkanie to znajduje się na First-Street pod Nr. 50; na ścianach jego wiszą obrazki przedstawiające sceny rewolucyjne różnych epok i krajów, i portrety tak zwanych męczenników; między temi ostatniemi są portrety Zofii Perowskiej, zabójcy Stellmachera i t. p. Schwab, którego nazwisko tak często było wymieniane podczas ostatnich procesów w Wiedniu i Gratzu, utrzymuje stosunki ze wszystkimi rewolucyonistami na świecie; w mieszkaniu jego leżą porozkładane na stołach wszelkiego gatunku i odcieni publikacye anarchiczne, jak *Svoboda*, lub wydawany przez Mosta w New-Yorku, paryski *Social-Demokrat*, genewski *Le Revolte*, *Revista Sociala* wychodzące w Jassach w narzeczu mołdawskiem, *La Lucha Obrera* wydawana w Montevideo i inne. W celu uprzytomnienia zapewne gościom, jakie są cele istotne anarchistów, Schwab kupił przed kilku tygodniami posążki cesarza Wilhelma i Bismarka i powiesił ich pod pułapem w swym pokoju. Na ścianie w tymże pokoju wisi czarna deska, a na niej różne wezwania „do Przyjaciół". Obecnie przyklejona została do tej deski lista ofiar „na [illegible] naszego towarzysza Stellmachera". Kiedy stracono tego ostatniego, wiele gazet amerykańskich [illegible] kierunku wyszło z obwódkami żałobnemi".

Tu arcy-komiczny wywołuje efekt pozujący zwykle na powagę dziennik Katkowa, gdyż wiadomość o żałobnych obwódkach w dziennikach amerykańskich, jest prostą niezręczną kaczką. Z porównania dat wynika, iż przytoczoną wiadomość spłodził korespondent jeszcze p r z e d straceniem Stellmachera. Egzekucya nastąpiła w piątek — a już we czwartek wiedział Katkow, że a m e r y k a ń s k i e dzienniki wyszły w czarnej obwódce!

O słynnym Degajewie pisze jeszcze: „Wiadomość, jakoby on przybył do Ameryki, okazała się czczem zmyśleniem; powodem jej było to, że niejaki Paweł Eberhardt, żyd niemiecki, uchodzący tu za hrabiego, zgłosił się do redakcyi *New-York Heralda* z propozycyą, że ułatwi jednemu z jej reporterów interview z Degajewem za 200 funtów sterlingów, a wiadomo, że ten dziennik zapłacił niegdyś 500 funtów za interview z Hartmanem, w czem pośredniczył pewien zbieg rosyjski i dostał za to połowę tej sumy. Tym razem Eberhardt miał zamiar zaprodukować jakiegoś Sterna, rosyjskiego niemca, który miał udawać Degajewa i ta kombinacya miała przynieść zysku 200 funtów. Wspomniany Eberhardt i niejaki Piotr Knauzer z Badeńskiego, są właśnie owemi dwiema osobami, które komitet anarchistów zwany „Czarna ręka" skazał na śmierć za zdradę."

Międzynarodowa liga pokoju.

W Bernie obradowało w tych dniach „międzynarodowe Towarzystwo sądów rozjemczych i pokoju" — które powzięło następującą uchwałę:

„Zważywszy, że olbrzymie istniejące obecnie w Europie uzbrojenie, jest niesłychanym ciężarem dla narodów a wielkiem niebezpieczeństwem dla europejskiego pokoju —

„że jednak uzbrojenie to nie doprowadziło do ubezpieczenia i utrzymania pokoju między narodami, ale samo w sobie mieści groźne niebezpieczeństwo wojny —

„że w związkach cywilizowanych w miarę postępu cywilizacyi istnieją ustawy i sądy dla załatwienia indywidualnych sporów, tak, że jest nieprawnem, jeżeli jednostki dla ubezpieczenia swych mniemanych praw używają siły —

„że narody są w istocie tylko większemi związkami jednostek, i że ustanowione przez nie zasady i ich praktyka najlepiej zastosować się dadzą w stosunkach międzynarodowych —

„kongres wypowiada przekonanie, że celem zapewnienia w Europie i w ogóle w cywilizowanym świecie polityki wzajemnego rozbrojenia, czego zasady ludzkości tak naglące się domagają — jest najwyższem zadaniem nie tylko mocarstw ale i mniejszych państw, zapomocą kongresu lub konferencyi zjednoczyć się w tym wyraźnie wypowiedzianym celu, aby ustanowić system międzynarodowych sądów rozjemczych i stały do tego trybunał."

Uchwalono dalej żądać zneutralizowania państw skandynawskich, dalej Rumunii i Dunaju od Żelaznej Bramy aż do ujścia. Engel z Berlina żądał, aby wyrażono życzenie, że każde mniejsze państwo ma być na własne żądanie uznane neutralnem, a powtóre, aby państwa te po uznaniu neutralności zupełnie się rozbroiły — zwłaszcza, że w razie wojny nie byłyby one w stanie usunąć niebezpieczeństwo wojny od swoich granic, że zatem armie są dla nich nieużyteczne. Czy ten wniosek Engla przyjęto — dzienniki nie donoszą. Następnie uchwalono wyrazić życzenie, aby drogi morskie i kanały, łączące między sobą oceany, uznać jako neutralne. Ażeby zaś do celu rozbrojenia wprost zmierzać, powzięto następującą rezolucyę:

„Międzynarodowy kongres pokojowy uprasza rząd szwajcarski, aby rządy europejskie zaprosił na kongres, celem dokonania ogólnego, równoczesnego rozbrojenia, n. p. do p o ł o w y obecnej siły zbrojnej każdego państwa." Uchwałę tę przez osobną deputacyę wręczono prezydentowi szwajcarskiej Rady związkowej, panu Welti, który przyjął deputacyę nader życzliwie, a zarazem wysłano następujące depesze do ks. Bismarka i do prezydentów ministrów Anglii, Francyi, Rosyi, Austryi i Włoch:

„Zebrani dzisiaj w Bernie w pałacu związkowym przyjaciele pokoju wyrażają nadzieję, że W. Exc. udzielisz poparcia celowi naszemu, ażeby przez zaprowadzenie międzynarodowych sądów rozjemczych i przez równoczesne jednostajne rozbrojenie zapewnić wreszcie ogólny pokój."

Wreszcie co do organizacyi ligi pokoju postanowiono, iż ma ona być ustaloną jako między narodowe stowarzyszenie pod nazwą francuską i z urzędowym językiem francuskim. Istniejący obecnie komitet angielski uznano komitetem wykonawczym, i polecono mu: 1) ułożyć projekt statutu dla międzynarodowego stowarzyszenia pokoju — 2) projekt międzynarodowych sądów rozjemczych. Projekta te będą przedłożone następnemu zebraniu, które ma się odbyć w r. 1885 w Bukareszcie.

Wiele jeszcze wody upłynie w rzekach europejskich, a niestety prawdopodobnie jeszcze wiele krwi wytoczą wojny, zanim usiłowania szlachetnych przyjaciół pokoju doprowadzą do jakiegoś skutku. Dobrze jednak, że się myśli ich szerzą — i torują drogę stosunkom, mniej od dzisiejszych barbarzyńskim.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 sierpnia

Urzędowa *Gazeta Lwowska* otrzymała wczoraj telegram, potwierdzający dawne doniesienia, iż Sejm galicyjski jest zwołany na dzień 2 września.

Na wzgórzach Lipy za czeskim Brodem wobec pomnika Prokopa Łysego, odbył się dnia 9 b. m. czeski wiec (tabor), w którym wzięło udział do 2000 osób. Głównymi mowcami byli posłowie G r e g r i T i l s c h e r a zwracali się głównie przeciw germanizacyjnym dążnościom „niemiecko-pruskiego stowarzyszenia szkolnego", jak go Gregr nazywał. Tilscher występował nader gwałtownie. Twierdził on, iż dziś należy zająć stanowisko przeciw naciskowi germanizacyi — przeciw temu największemu wrogowi narodu — przeciw niemieckiemu stowarzyszeniu szkolnemu, któreby mogło być pokonane, jedynie przez przyjęcie w sejmie wniosku K w i c z a ł y o szkołach. Związkowi szkolnemu nie idzie o wychowanie młodzieży, lecz o polityczną hegemonią. W dalszych wywodach zwracał się Tilscher przeciw Zeithammerowi i przeciw szlachcie czeskiej, z którą on idzie ręka w rękę.

Gregr dowodził, iż stowarzyszenie szkolne wykształci renegatów, anarchistów i podpalaczy — którzy, jak janczarowie, nie uszanują własnego sławiańskiego ojca. Samo państwo winno zapobiegać temu wynarodowieniu w Czechach, jeżeli Austrya nie ma się dostać pod panowanie pruskie, do czego nie brak tendencyi. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nie będziemy mieli austryackiego cesarza tylko króla pruskiego.

Wywody mowców pozyskały szalone oklaski. W końcu uchwalono rezolucyą, zalecającą najgoręcej posłom, aby w Sejmie działali w ten sposób, iżby wniosek Kwiczały został przyjęty. — Wniosek ten, jak wiadomo, dąży do tego, aby dzieci czeskich nie przyjmowano do szkół z językiem wykładowym niemieckim i odwrotnie.

Warszawski generał-gubernator Hurko — jak donoszą warszawskie dzienniki — powrócił nareszcie na swoje stanowisko i zamieszkał w Belwederze.

Półurzędowy *Kijowlanin* w obszernym artykule dowodzi, iż zapatrywania Europy na zamiary Rosyi rozgłaszane przez Polaków w celu kompromitowania rządu rosyjskiego, a niepokojące opinią publiczną na Zachodzie, radykalnej uległy zmianie. Przez Polaków nieprzyjazne usposobienie dla Rosyi rosło niemal z każdą godziną. Obecnie jednak Rosya odzyskała zaufanie, nie ma już mowy o ruch armii rosyjskiej ku wschodniej granicy, ani o tworzeniu olbrzymich magazynów prowiantu, budowie fortyfikacyj, nawet widmo panslawizmu wybladło chociaż nie zupełnie zniknęło. O panslawiźmie i panslawistach dosłownie powiada organ pana Pichno:

„Odzywają się jeszcze głośno legendy o fantastycznym rosyjskim olbrzymie, pragnącym połknąć na raz połowę zachodniej Europy, a przedewszystkiem Austro-Węgry. Ale prasa europejska niebawem ściera i przytłumia ten fantastyczny obraz. Jeszcze przed niedawnym czasem w pojęciu prasy europejskiej panslawiści rządzili całą Rosyą, kierowali zagraniczną i wewnętrzną polityką cesarstwa i trzymali w swoiah rękach szalę pokoju i wojny. Jakież jednak znaczenie ma obecnie panslawista? Panslawiści, jak niedawno wyraził się pewien organ wiedeński, stanowią teraz tylko małą garstkę szowinistów, która, będąc bez wpływu, tak samo marzy platonicznie o Konstantynopolu, jak szowiniści francuscy o Strasburgu." A więc dla „platonicznych marzeń" jedynie idą składki sławiańskich Towarzystw rosyjskich na rozliczne cele i sumy wydawane przez rząd dla agitacyj panslawitycznych na półwyspie Bałkańskim a nawet we wschodniej Galicyi? — Równie platonicznemi były marzenia Rosyi w przeszłym wieku, kiedy wypłacała targowiczanom setki tysięcy rubli z „platonicznej miłości".

Według doniesienia *Pester Lloyda* miała komenda korpusu w Serajewie uwiadomić komendy wszystkich stacyj, iż sześciu rosyjskich emisaryuszów udało się ze Serbii w kierunku Bosni. Mają oni być zaopatrzeni w legalne paszporta i podróżują jako korespondenci dziennikarscy. Dwóch z nich jest podobno pensyonowanymi a dwóch czynnymi oficerami armii rosyjskiej.

Tenże sam dziennik donosi, że z końcem lipca b. r. pojawiła się w Bosni banda rozbójników (?) złożona z 15 ludzi pod komendą zbiegłego żandarma krajowego pochodzenia. Banda ta miała się dopuścić kilku rabunków w okolicy Teleczy, Foczy i Zagorii. Widocznie coś się tam gotuje.

Vossische Ztg. otrzymuje nadzwyczaj ciekawe doniesienie z Hamburga, z dnia 9 b. m. „Wczoraj wieczór przeszukała policya angielski parowiec „Elżbieta" leżący w tutejszym porcie, i znalazła anarchistyczne, w rosyjskiej Polsce drukowane pismo, spis członków n i e m i e c k i c h anarchistów, i pakiet z dynamitem i bombami eksplodującemi. Czterech majtków aresztowano. Zeznali oni, że pośredniczyli między angielskimi a niemieckimi anarchistami. Doniesienie to — jeżeli jest prawdziwe — wyjaśnionem zostaje całkowicie, gdy się zważy, że angielska policya wykryła także wcześnie nihilistyczne zgromadzenia w Kopenhadze. Policya londyńska zatem — jak się zdaje — wpadła na trop działań anarchistów a podobne ostrzeżenia jak niedawno do Petersburga, przesłała obecnie i do Berlina. Aresztowani w Hamburgu majtkowie są wszyscy N i e m c a m i z okolic Szczecina. Wyznają, że są członkami anarchistycznego związku, istniejącego w Hull. Aresztowania i śledztwa dokonała altońska, nie hamburska policya."

O wczorajszem posiedzeniu kongresu francuskiego do tej chwili nie mamy wiadomości.

Wojna na M a d a g a s k a r z e zdaje się, że będzie dosyć zacięta. W stanowisku wojsk republiki nic nie zmieniło się od chwili, kiedy zająwszy uadbrzeżne miejscowości, stanęły w pozycyi wyczekująco-obronnej. Owszem powiedziećby nawet można, że o tyle gorzej dla Francyi układają się tam wypadki, iż Howasy na seryo gotujące się do obrony, nie zaniedbują żadnego środka, aby siły swoje zwiększyć i o ile możności nadać tej wojnie pozór wojny podjętej przez całą ludność wyspy, zrywającą się do boju przeciwko najezdcom, niosącym im niewolę. Taki charakter przypisują też powszechnie najnowszej odezwie, jaką królowa wydała z początkiem zeszłego miesiąca do swego ludu, w gorących słowach upominając go do chwycenia za oręż dla zrzucenia obcego t. j. francuskiego jarzma. „Wzywam was do walki świętej — powiada tam — do walki za ojczyznę. Nie zapominajcie jednak, że ludzkość i sprawiedliwość powinna wam zawsze przewodniczyć, i że oszczędzać cudzoziemców wszelkiej innej jak francuskiej narodowości, od dawna wśród was osiadłych, jest waszym obowiązkiem!" Według listu z Antananariwy, w którym te wiadomości [illegible], zapał do wojny z Francyą ma być między Howasami ogromny.

Z L o n d y n u donoszą, że francuzki ambasador W a d d i n g t o n opuścić musi niezadługo swoje stanowisko. Komentarze do tej pogłoski są nadzwyczaj ciekawe. Przypuszczają mianowicie, że odwołania p. Waddingtona nie spowodowała ta okoliczność, iż konferencya londyńska rozbiła się, gdyż ani on, ani jego koledzy nic w tym względzie zrobić nie mogli, ale że ambasador nie umiał stanąć w obronie honoru republiki i w chwili gdy przewodniczący konferencyi Granville na ostatniem posiedzeniu w sposób ubliżający mowę jego przerwał, natychmiast nie opuścił sali obrad, jak to był powinien uczynić, wraz z swoimi finansowymi doradcami, aby tym sposobem zaprotestować przeciw takiemu ubliżeniu poselskiej jego dostojności. Zresztą przypuszczają też, że Francya doszła do przekonania, iż ambasadorzy do Anglii przeznaczani jedno z najtrudniejszych zadań mają do spełnienia i że z niego zawsze lepiej wywięzują się ci, co jak Challemel-Lacour lub Tissot niechęcią się ku Brytyjczykom odznaczają, aniżeli dyplomaci układni i w zbyt dobrych z sąsiadami żyjący stosunkach.

Sesya a n g i e l s k i e g o p a r l a m e n t u ma się już ku schyłkowi. Z sześciuset jego członków zaledwie dwieście jest jeszcze w Londynie — tak więc słusznie przypuszczają, że uregulowanie stosunków egipskich, mimo iż rozpala ono wszystkie umysły w kraju, nie będzie już przedmiotem obrad parlamentu.

Agitacya przeciw Izbie lordów słabnie — a wszelkie pomysły, aby z Izby gmin wyszło żądanie zniesienia Izby lordów, rozbija się o konstytucyę, według której wszystkie wnioski dotyczące Izby lordów, tylko od niej wyjść mogą.

Na wypadek, gdyby królowa postąpiła sobie według rady Gladstona i jak to już przypuszczano, rzeczywiście wprowadziła do parlamentu 50 nowych radykalnych parów, zapewne opozycya Izby gmin wręczyłaby królowej petycyę przeciw takiemu mianowaniu.

O ile naprężone są stosunki między Anglią a Niemcami, najlepszym dowodem to, że z małej rzeczy napadu statku angielskich rybaków na niemiecki okręt, zrobiono sprawę prawie gabinetową i jeżeli nie wyłącznie to przeważnie w celu załatwienia jej posłano do Londynu hr. Herberta Bismarka. W ślad za opinią kół rządowych cesarstwa idą „Berl. Pol. Nachrichten", zarzucając w obszernym artykule prasie angielskiej nieuczciwość, iż chce w obec świata fakt niezaprzeczalny rozboju angielskich rybaków do minimum zredukować. Inaczej na tę sprawę zapatruje się dziennik berliński. Przedewszystkiem widzi w dyskrecyi Anglików chęć ukrycia prawdy, a nawet pewne zachęcanie tego rodzaju prób korsarskiej zręczności. Widzi też w tem i dowody owego braku sympatyi dla Niemiec, na jaki coraz częściej uskarżają się organa kanclerskie. Kończy zaś swój artykuł temi słowami: „Niechże więc ludność wyprawiająca się na szerokie wody Północnego morza wie o tem, że należy jej być zawsze w pogotowiu, aby p r z e m o c p r z e m o c ą o d e p r z e ć; a odpowiedzialność za wszystko, co ztąd wyniknąć może, jedynie na Anglię składamy".

Sprawy miejskie.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi statystycznej, w której pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Weigla, wzięli udział radcy miejscy pp. dr. Warszauer i Mirtenbaum, dyrektor biura statystycznego profesor dr. Kleczyński, fizyk miejski dr. Buszek i radca magistratu Turnau. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia przedstawił dr. Kleczyński dalsze prace biura statystycznego, przyczem nadmienił, iż system kartkowy napotyka wszędzie na silne poparcie szczególnie ze strony urzędów parafialnych, które w systemie tym upatrują słusznie znaczne uproszczenie czynności co do wykazów ruchu ludności, przez wypełnianie gotowych blankietów.

Również i centralna komisya statystyczna w Wiedniu oświadczyła się bardzo przychylnie co do systemu kartkowego i wypełniania pojedyńczych rubryk, zauważyła tylko, aby co do kartek odnoszących się do małżeństw uwidocznionem było, czy to jest małżeństwo pierwsze, powtórne lub jeszcze dalsze; w kartkach urodzin aby było uwidocznionem, ile dzieci przyszło na świat nieżywych — co do stanu majątku życzy sobie komisya centralna, aby opuszczony był podział co do stanu majątku rodziców „w nędzy" — i aby pozostały dotychczasowe podziały: „bogaty", „zamożny" i „ubogi".

Co do kartek pośmiertnych żąda taż komisya centralna, aby było w kartkach zgonu uwidocznionem, jakiej chorobie uległ ostatecznie zmarły — nadto czy był leczonym lub nie?

Na wprowadzenie tych zmian przy najbliższem drukowaniu odnośnych blankietów zgodzono się jednomyślnie. Na dalszy wniosek dyrektora biura statystycznego uchwalono udać się do c. k. namiestnictwa we Lwowie z prośbą o wydanie polecenia do wszystkich urzędów parafialnych, aby zamiast wykazów kwartalnych urzędy te przesyłały w przyszłości tygodniowe kartki wypełnione należycie, a to tem bardziej, iż komisya centralna przyrzekła poparcie tego żądania u władz rządowych.

Dalej uchwalone na przedstawienie dra Kleczyńskiego, wydawanie począwszy od 1 październik 1884 tygodniowych wykazów ruchu ludności w mieście naszem w języku polskim i francuskiem, tudzież wydawanie wykazów kwartalnych w języku polskim i niemieckim — druki te wydawane będą na rachunek biura statystycznego, udzielane wszystkim redakcyom pism miej-

---

gdy jej tak nie gniotła okropnie jak dziś. W izbie już ciemno było, jak zwykle wieczorem, przez niskie, wąskie okienko skąpe tu światło wpływało. Rybaczka wyszła przed chatę, zwój podartych sieci rzuciła przed siebie i siadła na progu. Gruba iglica drżała w jej ręce, bo ręka jej trzęsła się od wewnętrznego wzruszenia... Chwilami spadała bezwładna. Czarne bo dziś myśli jak ją obsiadły, tak jej pokoju nie dały. Młode lata tak marnie spędzone skarżyły jej się i stawały przed nią. Przeklinała je i siebie i wszystko i godzinę, w której na świat przyszła i godzinę, w której jej się zechciało tego chłopa. „Co mnie tam wtedy poniosło na moje nieszczęście! Na jej nieszczęście ją poniosło tam, bo od tego dnia właśnie, kiedy drużką France była na weselu, od tej chwili, kiedy tam się z Jędrkiem poznała, życie jej się odmieniło, jakby odwrócił. Była młoda, wesoła i ładna. Mogła wybierać, bo się kręcili koło niej... i jeszcze jak, mogła pójść nie za byle kogo, ale jak ten Jędrek wziął się zwijać.... tak i otumanił — otumanił dziewczynę, bo też chłopiec był jak drugiego szukać. I poszła za niego — a lepiejby jej było tego zamęścia nie zaznać i służyć do śmierci niż tak!.... „Młodość skapała — i tak życie całe — życie!.... o życie takie psa warte". Westchnęła ciężko i zapłakała za swoją skapaną młodością, nad swojem psiem życiem. Słońce zniżało się coraz bardziej czerwone, góry się rozpaliły, od blasku tego zapaliła się fala i płonęła. Pół nieba płonęło, pół fali i drzewa tam na drugiej stronie stały w ogniu. Światło buchnęło raz jeszcze i odbiło się w wodzie, szara wydma za chatą zaświeciła złotem.... i zrobiło się ciemno i cicho. Anka stała na brzegu i patrzyła na wodę, „czy tatuś nie jadą". Stała i patrzyła aż ostatnie zgasły blaski, zasłyszała cichy szelest, w ciemności dojrzała kręgi na wodzie, jakby poruszonej z lekka.... daleko.... daleko chwiała się łódź i mknęła coraz bliżej. „Tatuś jadą" krzyknęła i rozwarłszy ramiona jak jaskółka do lotu zbiegła ze wzgórza, a jasne jej włosy płynęły za nią rozwiane. Podbiegła ku matce, przytuliła się — „Mamuniu, mamuniu...." Ale mamunia nie przytuliła jej do siebie, nie pogłaskała po włosach. Mamunia płakała.... Dziecko zatrzymało się. Tatuś jadą, czego ona płakała? Czy za słonkiem złotem? Ostatni ten promień co skonał na fali jutro wstanie.... całe słonko jutro wstanie, takie jasne i wielkie, tylko spać poszło tam na dół w te wielkie pałace — mamuuia jej tak mówiła sama — Czegóż płacze? słonko wstanie, tatuś jadą przecie. Siedziała na ziemi, patrzyła na matkę, a wielkie jej szafirowe oczy wzbierały łzami, jedną pięścią ocierała je, drugą zbliżała do ust drgających i rozpłakała się cicho. Jędrkowa nie podniosła głowy, pochylona szyła zawzięcie a łzy padały na robotę. Nagle coś zastąpiło jej przed oczyma, kradnąc resztkę światła.

— Niech będzie pochwalony....!

— Na wieki...." — Podniosła głowę — „A! to wy panie Walenty, — wstała spiesznie, ocierając ślady łez, podciągnęła chustkę na głowę i zapraszała do izby tak rzadkiego a niespodziewanego gościa.

— A no wasz!

Walenty stał i nie ruszał się. Teraz dopiero dostrzegła, że nie był sam, za nim szli jacyś jeszcze — zbliżali się powoli, niosąc coś we czterech.

Tknęło ją pobiegła ku nim pytać o chłopa.

A — co to?"

— „Ano wasz".

— O Jezu najsłodszy — załkała głośno i rzuciła się na ziemię. Chłop jej leżał martwy.... ich chleb, ich życie, cała przyszłość jej dziecka. Kobieta rwała włosy i łamała ręce i głośno złorzeczyła wszystkiemu, tej cichej śpiącej fali co go znęciła zdradliwie, złorzeczyła Bogu, że go nie ustrzegł kiej że mu nie zesłał swego Anioła stróża w ciężkiej chwili, złorzeczyła wszystkiemu na ziemi i niebie i.... sobie — bodajeś zginął marnie za moje zmartwienie — sklęła go kiedyś w złą godzinę.... licho usłyszało i zabrało.... licho usłyszało.

Ludzie stali nie przerywając żalu kobiecie.... Potem zanieśli chłopa do chaty.... i odeszli.

Utonął. Rybak utonął i nie wrócił z flisa. I cóż? Czy to on jedyny? Ilu ich szło i nie wracało, a ilu woda zabierała z brzegu, z chaty prawie. Miała ona już zawsze coś upatrzonego każdej wiosny. Często jednego to jej i mało było, jak ją ochota zebrała, to ściągała choćby i kilkoro przez rok — „Ot i dwóch niedziel nie ma, jak porwało Walka Młynarczyka i poniosło... A teraz znowu.... rozhulała się czegoś woda, rozhulała i broi sobie, jak często. Ludzie przywykli do tego, obyli się z tem jak z czemś powszedniem, że mogli zobojętnieć. Ale nie zobojętnieli. Lecieli na Brzegi patrzeć na Jędrka, jak na dziwo jakie i gadali:

Ano — upił się ta i przegibnął.... jechali po nocy".... mówili... „Upił się, upił.... taki był pijany jak i wy, inno.... nieszczęście — zaprzeczał Maciek sierdziście. Maciek wiedział, bo razem się najęli i razem wracali — wiedział wszystko i opowiadał — a wszyscy ściskali go tłumem i słuchali. Wiedział wszystko, tylko jak Jędrka ściągnęło nie umiał powiedzieć, tak to nieszczęście spadło jakoś, niewiedzieć jak i kędy i oślepiło i ogłuszyło go, że nie widział — nic nie słyszał.... aż dopiero, jak się Jędrek już ze złem borykał.... Kiedy go wyciągnęli, był martwy. „Ani się upił, ani się zdrzemnął ani go woda wzięła jak Walka — tamto co innego" szeptały baby tak cichutko, że cała wieś słyszała. — Przyszła se po niego i zabrała co swoje.... O topielica! A co nie miała zabrać, patrzył ji się przecież". I w mig biegło wszędzie aż dobiegło na Brzegi, że Jędrka Kasia zabrała, zabrała se chłopa na wiosenkę hożą. — Różni różnie gadali, wierzyli jedni, nie wierzyli drudzy: „Chłop jak dąb i dałby się ta porwać tej wietrznej topielicy" kiwali głowami parobcy, ale baby wierzyły i dziewczęta. I szły do chaty Jędrków popatrzeć na boleść, pomódz biednej wdowie chodzić koło ciała, utulić i pocieszyć stroskaną. Ale nie było czego, ani chodzić koło kogo, ani pocieszać, ani z kim płakać nie było. W środku izby stała już prosta drewniana trumna, a w niej Jędrek. W ręce trzymał krzyż, w głowach stała zapalona gromnica....

Jędrkowa sama męża ubrała, sama go ułożyła, wetknęła krzyż w rękę, z suchemi oczyma kręciła się jeszcze, poprawiając coś tu i owdzie. Anka stała w kącie, jedną ręką trzymała się za pomierzwiony do połowy rozpleciony warkocz, którego jej matka dziś nie zaplotła, drugą czepiała się ściany. Patrzyła na izbę, na obce kobiety i coraz lękliwiej pchała się w kąt. Jędrkowa wszystkie łzy swoje wypłakała w pierwszej chwili, dziś ból jej zesztywniał, ściężał i gniótł ją kamieniem w głębi piersi, po twarzy znać było jak gniótł ją straszliwie a łzami nie mogła odtajać. Nie płakała — nie jęczała. Na progu witała znajome skinieniem głowy, mówiła z niemi mało, ale bo też ona nigdy się nie rozgadywała. Ani płaczu, ani jęków, ani narzekania głośnego — nic — nic. — Kobiety siedziały na ławie zgorszone i zdziwione trącając się łokciami. Ustami szeptały modlitwy, głośno nic powiedzieć nie śmiały, bo choć ta kobieta w swej zwykłej wyszarzanej spodniczynie, z włosami gładko zaczesanemi na skroniach, kręciła się jakby nigdy nic, w tej pustej izbie, z drewnianą trumną w pośrodku, wielkie nieszczęście panowało grozę swą i majestat śmierci nakazywał milczenie. Cicho też tu było, a ciemno choć dzień. Płomień gromnicy niepewnem migotał światłem i nie rozświecał izby, a na dworze schmurzyło się. Po wczorajszym krwawym zachodzie, słońce wstało dziś blade i bez blasku — niebo parne, ołowiane wisiało nad ziemią i ciężyło jej, że odetchnąć nie śmiała.

— Ci tam żal — oburzyły się baby — wyszedłszy przed chatę.

— Dyć, jak pies zdechnie w chałupie — to człek — bardziej pożałuje — mówiły doświadczone, co już nie jedno przeszły w życiu, co nie jedno pochowały już... po nie jednem płakały i zawodziły przy półkwarciach. „Et nie gadajcie, nie — mówiły chłopy — kobieta z żalu jak cień, ino ją do trumny.

— A juści — przytakiwały miększe, ocierając łzy, bo je coś ściskało na samo wspomnienie.

C. d. n.

scowych i rozsyłane do wszystkich istniejących biur statystycznych.

W końcu obradowano nad sprawami osobistemi odnoszącemi się do biura statystycznego, które jako obojętne dla ogółu czytelników pomijamy.

Kronika.

Kraków, 12 sierpnia.

Goście czescy. Liczba uczestników wycieczki z Kolina i Pragi do Krakowa wzrasta z każdym dniem tak, iż okazała się potrzeba zamiast 250 pokoi po cenie 1 złr. 50 ct. wynajęcia aż 650 pokoi, nie naruszając liczby pomieszkań tańszych i wspólnych. Oprócz posłów czeskich znajdują się na liście przybyć mających gości prezydenci miast Ołomuńca i Kolina, nie jest także wykluczonym przyjazd prezydenta miasta Pragi p. dra Czernego. Na spisie uczestników znajdujemy wielu literatów, adwokatów, lekarzy, profesorów, prezesów różnych stowarzyszeń, właścicieli domów, kupców i przemysłowców, studentów uniwersyteckich itp., słowem: zjazd zapowiada się świetnie. Spodziewamy się i liczymy na mieszkańców naszego grodu, iż postarają się o udekorowanie kamienic, którędy pochód pójdzie z dworca do sali radnej, gdzie nastąpi powitanie prezydenta miasta.

Na Kalwaryą przeciąga przez Kraków od samego świtu mnóstwo procesyj z muzyką. Najlepszym dowodem wielkiej ilości kalwaryjskich pątników, jest to, że podobno ogórki, ten specyał pielgrzymów o 100 procent podrożały.

Kozacy w Galicyi. Warszawski korespondent *Tagblatu* donosi, iż w tegorocznych manewrach wojsk rosyjskich urządzony ma być próbny napad na Galicyę z rozlicznych punktów granicznych. Jeżeli który kozak obłoży zbytecznie ros. „konstytucyą" tj. nahajką swego konia, gotów naprawdę znaleźć się w Galicyi, a raporta urzędowe brzmieć będą jak zwykle: „Galicya zwyciężona, odin kozak propał".

Zapiski policyjne. Aresztowano: Rosenstraucha Hirscha ze Lwowa włóczęgę, za przybranie dwu fałszywych nazwisk Sachsenhausa i Amstra, Lamensdorfa Frometa, Szumiec Maryą i Kozerę Franciszka ze wsi Zwierzyńca za kradzież, Cieślaka Władysława za zbiegnięcie z pod dozoru policyjnego, sześć osób za pijaństwo.

Z Pesztu donoszą: W dniu 10 b. m. tj. onegdaj wskutek gwałtownego przerwania chmur, 40 domów zostało zalanych. W okolicy Pesztu ulewa zniszczyła 120 domów i pozbawiła 700 osób dachu i chleba. We wsi Oroszczy 12 osób postradało życie.

Z Franzensbadu donoszą nam, że jeden z tamtejszych lekarzy zdrojowych p. dr. Hipolit Przeździecki, wysłał d. 9 b. m. na ręce starostwa krakowskiego 514 złr. jako wynik urządzonej przez niego składki w Franzensbadzie na dotkniętych powodzią w Galicyi. Na tak pomyślny rezultat składki wpłynęła inicyatywa sympatycznego, cieszącego się wielkiem wzięciem i poważaniem lekarza wymienionego, jakoteż niezmordowane trudy i ofiarność pań Józefy Ryiskiej z Pisarowic i Estery Henschlowej z Wrocławia. Jest to spełnienie miłego obowiązku, gdy niemniej szanownemu inicyatorowi, jak paniom tym składamy publicznie wyrazy uznania i podzięki. Z dalszego ciągu listu otrzymanego dowiadujemy się, że tak zwany polski sezon w Franzensbadzie świetnie się rozpoczął zarówno pod względem pogody, jak pod względem frekwencyi polskiej, z którą w ogóle odżył Franzesbad po przydłuższej stagnacyi. Między innemi bawią tam obecnie hrabina Stefanowa Żółtowska, hrabina Zygmuntowa Szembekowa, księżna Puzynowa z Litwy, pani Habdank z Rzewuskich Korzybska, pani z Tymanów Sobańska, hr. Kossakowska z Litwy i p. Biesiadecka, żona protomedyka ze Lwowa.

O pożarze w Kołaczycach piszą nam z Pilzna: Dnia 8 b. m. około godziny 1 po południu wszczął się pożar w stodole Winiarskiego, a przyczyną pożaru była jak zwykle fajka, bez której nasz chłopek nie może się obejść nawet w stodole. Stodoła ta stała we wschodniej części miasta przy drodze do Biezdziedzy wiodącej, a ponieważ powiewał wiatr wschodni, przeto płomienie palącej się stodoły skierowały się wprost na śródmieście, które w ciągu kilkunastu minut stanęło w płomieniach. Ratunek na razie okazał się niemożliwym, gdyż rozszalały żywioł, podniecany wiatrem, szerzył się z ogromną szybkością, a wyschnięte od dłuższej posuchy budynki ułatwiały szerzenie się pożaru. Najważniejszą przyczyną, dla której nie mógł nastąpić odpowiedni ratunek, było, że niemal połowa ludności kołaczyckiej była obecną na targu w Jaśle, oddalonym o milę od Kołaczyc. Straż pożarna jasielska przybyła z możliwym pośpiechem na miejsce pożaru, lecz dla braku odpowiedniej ilości wody, nie mogła już zlokalizować ognia, musiała przeto poprzestać na gaszeniu płonących i łatwiejszych do przystępu budynków. Pożar, objąwszy całe śródmieście, obrócił w perzynę całą ulicę do Biezdziedzy wiodącą, wszystkie domy około Rynku, z wyjątkiem dwóch obok szkoły stojących, które ocalały jedynie przez to, iż je ochraniał mur szkoły, dalej wszystkie domy nad rzeką Wisłoką a to od północy po figurę św. Anny, a z południa po potok. W pożarze tym spłonął magistrat, w którym uratowano kasę i wszystkie dokumenta, między którymi znajdują się i takie, które sięgają dawnej przeszłości i noszą podpisy królów polskich; zgorzała także szkoła wybudowana przed kilku laty kosztem 1600 złr. Ogółem spłonęło 110 domów, nie wliczając w to stodół i innych zabudowań gospodarskich, których wielka liczba wraz ze wszystkimi tegorocznymi plonami poszła z dymem. Szkody w przybliżeniu obliczone przedstawiają cyfrę co najmniej 300.000 złr., miasteczko bowiem Kołaczyce było bardzo zamożnem, gdyż ludność miejscowa jest nader przemysłową i wzorowo pracowitą, kwitnęły tam oddawna różnorodne gałęzie drobnego przemysłu, jak n. p. wyrób garnków, płócien, handel obuwiem, owocami, pieczywem, wyrobami masarskimi itp. Wszystkie więc owoce tyloletniej, tak skrzętnej i mrówczej pracy leżą teraz w popiele, a setki rodzin bez chleba i dachu wyciągają żebraczą dłoń o pomoc. Losem nieszczęśliwych pogorzelców zajmuje się złożony na prędce komitet pod przewodnictwem ks. Textorisa, proboszcza w Kołaczycach, do którego niewątpliwie cały kraj pospieszy z datkami.

Tarnopol, 12 sierpnia. Oddział Towarzystwa rybackiego dla okolic nadsereckich odbędzie swe walne zgromadzenie w Tarnopolu dnia 13 b. m. o godzinie 3 po południu w sali szkoły męskiej przy ulicy Kamiennej-Zbaraskiej, na którem dr. Maksymilian Nowicki wypowie odczyt o gospodarstwie rybnem, głównie stawowem i racyonalnej hodowli karpia.

Mapa poglądowa Galicyi. Pisma warszawskie donoszą: Autorka mapy poglądowej Królestwa polskiego, p. Jadwiga Wójcicka, zabrała się obecnie do opracowania mapy poglądowej Galicyi z Wielkiem ks. krakowskiem, którą ukończy za lat dwa, poczem zabiera się do wykonania takiejże samej karty Wielkiego ks. poznańskiego.

Z carskiego dworu. Niezaszczytne przeniesienie z carskiej gwardyi do wojska liniowego, oraz utrata godności przybocznego adjutanta, dotknęły — jak donosiliśmy — księcia Aleksandra Bariatyńskiego, chlubiącego się pochodzeniem w prostej linii od Ruryka. Obecnie dochodzą z Petersburga szczegóły objaśniające całą sprawę; Bariatyński, dumny ze swego pochodzenia, które znacznie wyżej stawia nad dom Romanowów, jest człowiekiem nadzwyczaj pysznym, wyniosłym i opryskliwym, okazującym wszystkim i wszędzie wielkopańską pogardę. Dnia 3 sierpnia w dniu urodzin carowej pojawił się na dworze w najzwyczajniejszym surducie — nie zaś, jak należało, w paradnym mundurze; tenże sam strój miał na sobie wieczorem w czasie balu a na uwagi i przestrogi życzliwych odpowiadał krótko, iż mundur paradny spalił mu się niedawno. Car osobiście dotknięty tem lekceważeniem, skazał go na miesiąc aresztu na odwachu oraz na niełaskę wyszczególnioną powyżej. Już w zeszłym roku potomek Ruryka karany był aresztem, ponieważ w czasie koronacyi wmięszał się w pochód koronacyjny w zwyczajnej kurtce wojskowej i w towarzystwie angielskiego dżokeja.

Małżeństwa w Wiedniu. Jedną z najcharakterystyczniejszych cech naszego czasu jest ogromny ubytek z roku na rok osób, które zawierają związki małżeńskie; zjawisko to, statystycznie najzupełniej sprawdzone, objawia się najjaskrawiej w wielkich miastach. Z szeregu liczb przytoczonych przez pewne pismo niemieckie, wyjmujemy statystykę Wiednia. I tak w r. 1870 zawarto małżeństw 8586, w 1871 małżeństw 8158, w 1872 małżeństw 7979, cyfra stale zmniejsza się z roku na rok, a w 1880 wynosi tylko 5975. Jeżeli porównamy r. 1870 z r. 1882 znajdziemy, iż w tym ostatnim liczba małżeństw była o 24 procent mniejsza, jak 1870 r.

Europejskie poczty. Jeden z Warszawian odbywających wycieczki letnie za granicę, w d. 18 z. m. odpłynąwszy z wyspy Helgoland, rzucił w morze butelkę zakorkowaną, w której umieścił kartę korespondencyjną, zaadresowaną do siebie samego w Warszawie, z prośbą w języku polskim o odesłanie tej karty podług adresu. W dwa tygodnie później butelka, wyrzucona na brzeg, znalezioną została przez kogoś z nadbrzeżnych mieszkańców, a w dwa dni później przybyła do Warszawy i oddaną została podług adresu. Nosi ona na sobie stempel pocztowy stacyi Garding. Bodajto sumienność zagraniczna! U nas listy nie do morza, ale wprost do skrzynki rzucane częstokroć nie dochodzą adresantów.

Dla kucharek i pokojówek. W tych dniach zaczęła wychodzić w Berlinie gazeta dla... kucharek i pokojówek. W gazetce tej podają służące do wiadomości swoich koleżanek wszystkie skargi na swoje panie! Spotkać się tam można ze skargami na zbyt małą ilość cukru, na złą kawę lub herbatę, niegrzeczne wyrażenia itd. Czasopismo to jest organem stowarzyszenia sług i przyjmuje tego rodzaju skargi tylko po sumiennem zbadaniu prawdy. Jeżeli która z pań trzy razy w ten sposób „opisaną" zostanie, żadnej ze stowarzyszonych nie wolno przyjąć u niej służby. Powiadają, iż wspomniany organ liczy tysiące prenumeratorek pomiędzy... paniami, które nie mogą się nacieszyć opisami stosunków domowych swoich „przyjaciółek."

Odsłonięcie pomnika pani George Sand w Châtre odbyło się w ubiegłą niedzielę. W uroczystym akcie wzięło udział mnóstwo artystów i pisarzy z Paryża, mowę wygłosił Arseniusz Houssaye. Akademia, jak wiadomo, trzymała się od obchodu z daleka, co nawet dało powód dziennikowi *Gaulois* do plotki, iż Chérbuliez miał przemawiać u stóp pomnika, a tylko kwaśne miny kolegów odstraszyły go od tego zamiaru.

Muzykalni złodzieje. Świat nowy w niejednym względzie odznacza się oryginalnemi pomysłami. Do rzędu takich pomysłów należy i ten, który tu podajemy. New-York nie jest miastem, w któremby stosunkowe mniej było złodziei, aniżeli po stolicach europejskich. Ale tamtejsi złodzieje odznaczają się często darem inwencyi i wykonywają swoje rzemiosło w sposób nieraz nawet „artystyczny". I tak donosił jeden z dzienników new-jorskich w zapiskach policyjnych o zdarzeniu następującem: Około godz. 1 w nocy wyprawiono rodzinie pewnego wziętego lekarza niespodziankę; zbudziła ją ze snu serenada, wyprawiona przed domem na ulicy z powodu jakiejś uroczystości familijnej szan. eskulapa. Rodzina przysłuchiwała się z przyjemnością muzyce, poczem podziękowawszy grzecznym muzykom, na tem milszy udała się spoczynek. Mniej jednak miłem było przebudzenie się jej następnego poranku. Zamki od szaf i biurek w pokojach od ogrodu były wyłamane, a wszystko, co miało jakąś wartość, uprzątnięto. Pokazało się, iż wtenczas, kiedy jedna część bandy złodziejskiej wykonywała serenadę, druga od ogrodu wdarłszy się do pomieszkania, swoim popisała się kunsztem.

Pożar teatru. W nocy z 6 na 7 b. m. spłonął w Tomsku na Syberyi letni teatr dyrektora Distlera, na szczęście po przedstawieniu. Szkody są znaczne a przy gaszeniu ognia parę osób doznało obrażenia ciała.

Okropny wypadek zdarzył się w węgierskiem miasteczku Jablonka. Pies wściekły pokąsał krowę, którą zastrzelono i zagrzebano. W nocy cygani odkopali krowę i zjedli mięso. Wskutek tego 6 osób zachorowało na wściekliznę, a miejscowa żandarmerya, nie mogąc sobie inaczej poradzić — zastrzeliła wszystkich sześciu.

Niespodziewana fortuna. Dzienniki petersburskie donoszą o ciekawem wydarzeniu pod Uleaborgiem. Dwaj włościanie finlandzcy kopiąc przez lat kilka w ustronnem miejscu glinę do lepienia garnków dokopali się w ubiegłym miesiącu do piasku, pod którego warstwą spodziewali się znowu natrafić na glinę; pogłębili zatem jamę jeszcze o parę stóp, jednocześnie jednak zauważyli, że zbliżają się do czegoś bardziej stałego, oraz że piasek mienić się poczyna żółto i czerwono. Kopali jeszcze chwilę a piasek począł błyszczeć i dźwięczeć; jeszcze chwilę — i olśnieni ujrzeli płyty najpiękniejszej miedzi rodzimej. Płyty owe z trudnością dobywać się dały, a tu i owdzie pośród nich snuły się żyły srebra, tem gęstsze im głębiej. Według praw finlandzkich szczęśliwi ci garncarze mają prawo przystąpić osobiście do eksploatacyi pokładów, które odkryli. Jakoż tak uczynili. Zawiązawszy stosunki z kompetentnymi górnikami włościanie mają wkrótce rozpocząć dobywanie kruszczu z niespodziewanie odkrytych kopalń.

Amerykanki nie przestają liczniejszemi grupami zwiedzać Europy. W dalszym ciągu tych oryginalnych wycieczek, przedsiębranych przez same panny w towarzystwie jednego tylko mężczyzny, trudniącego się załatwianiem wszelkich formalności i ponoszącego koszta za umówionem z góry wynagrodzeniem, przybyła właśnie do Wiednia i stanęła w hotelu „Metropole" grupa, złożona z 20 obywatelek Stanów Zjednoczonych.

Piwo w Ameryce. Fałszowanie piwa w Ameryce doszło do niebywałych rozmiarów. Zamiast słodu używaną jest przeważnie glucoza. Glucozę wyrabiają tam z kukurydzy, a odbyt jest tak wielki, że browary w ostatnim roku zużytkowały jej około 8 milionów funtów. Najgorszem jednak jest to, że sama glucoza nie jest chemicznie czystą i zawiera różne szkodliwe ingredyencye. Lekarze twierdzą, że przez używanie tego piwa rozpowszechniły się w Ameryce choroby nerkowe w sposób zatrważający. Spodziewają się, że nowa ustawa państwowa fałszowaniu temu zaradzi skutecznie.

Składki. W Administracyi *N. Reformy* złożył A. S. z Kęt 4 złr. 50 ct. jako czysty dochód z zabawy na dotkniętych powodzią.

Teatr lwowski w Krakowie.

(Repertoar).

We środę poraz pierwszy w tym sezonie „Karnawał w Rzymie", opera komiczna w 4 aktach Jana Straussa. W głównych rolach wystąpią panie: Skalska, Booskaj, panowie: Alma, Fontana, Floriański i inni.

W sobotę odbędzie się uroczyste przedstawienie na przyjęcie gości czeskich. Dnia tego „Straszny Dwór", opera St. Moniuszki.

W niedzielę „Krakowiacy i Górale".

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— „Halka" Moniuszki doczeka się niedługo trzechsetnego przedstawienia na scenie warszawskiej. *Kuryer codz.* podając o tem wiadomość, pisze: „Trzechsetne przedstawienie Halki powinno się odbyć na korzyść rodziny po kompozytorze. Wprawdzie dziś zasługi baletmistrza, bez którego moglibyśmy doskonale się obejść, cenione są wyżej, aniżeli inteligentna praca dobrych artystów, lub twórczość autorów, stanowiących naturalną dźwignię każdej sceny; jednakże tym razem od twardej praktyki fiskalizmu warto zrobić wyjątek. Wszakże Moniuszko otrzymał, o ile wiemy, za Halkę zaledwie paręset rubli honorarium, wartoby zatem ze względu na setki tysięcy rubli, jakie przysporzyło teatrowi jego dzieło, wypłacić rodzinie chociaż skromny odsetek. Należałoby pomyśleć także o artystycznem odnowieniu opery, która nie jest obecnie wykonywana z nadmiarem staranności".

Dział ekonomiczny.

Szósty międzynarodowy targ na zboże, mlewo i chmiel we Lwowie, połączony z wystawą chmielu, odbędzie się w dniach 16 i 17 września 1884.

Targ międzynarodowy będzie otwarty ogłoszeniem sprawozdania o wyniku zbiorów w Galicyi i krajach przyległych — zamknięty zaś podaniem do wiadomości umów na targu tym zawartych.

Wykaz dokonanych w czasie targu umów utrzymywać będzie sekretaryat targu, a to na podstawie sprawozdań kupców lub ich agentów, którzy w tym celu o każdym zawartym układzie sekretaryat zawiadomić raczą.

Każdy, chcący mieć wstęp na targ międzynarodowy, winien zgłosić się do komisyi urządzającej po kartę uczestnictwa, którą otrzyma za złożeniem opłaty w wysokości 1 złr.

Uczestnicy, którzy okazy swoje na targ niniejszy nadesłać pragną, powinni najprzód, najdalej do 6 września 1884 roku, przesłać komisyi urządzającej deklaracyę — sporządzoną na arkuszach, które komisya każdemu uczestnikowi prześle.

Deklaracye te obejmować będą następujące rubryki, które jak najdokładniej wypełnione być mają:

Imię i nazwisko producenta;

Miejsce zamieszkania — ostatnia poczta — stacya kolejowa i telegrafu;

Nazwa miejsca i powiatu, zkąd produkt pochodzi;

Ilość próbek na targ przeznaczonych;

Poszczególnienie bliższe gatunków i odmian płodów, których próbki na targ przysłane być mają:

Ilość na sprzedaż przeznaczoną:

a) z odstawą natychmiastową,

b) z odstawą w terminie późniejszym.

Wszystkie próbki zboża, mlewa i chmielu — deklaracyą objęte — powinny być przysłane franco i najpóźniej na trzy dni przed otwarciem targu oddane komisyi urządzającej we Lwowie, która się zajmie ich stosownym umieszczeniem.

Deklaracye i pieniądze należy przysłać przed przysłaniem próbek.

Okazy próbek, na targ przeznaczone, muszą być dokładnie takie same jak produkt, który sprzedający oddać może kupującemu w terminie umówionym.

Każda próbka obejmować ma jeden kilogram wagi i umieszczona być powinna w woreczku płóciennym, opieczętowanym i znakiem właściciela opatrzonym.

Chmiel, na wystawę przeznaczony, powinien być upakowany w skrzyneczkach.

Ustawieniem odpowiedniem wszystkich płodów, na targ nadesłanych, zajmie się komisya urządzająca bez pobierania osobnych opłat.

Opłata udziału w kwocie jeden złr. uprawnia do zajęcia pół metra przestrzeni na stole wspólnym.

Za osobne stoły, na których uczestnicy okazy swoje sami dnia 15 września b. r. ustawić powinni, pobiera komisya urządzająca osobną opłatę po 6 złr. od stołu.

Liczba tych stołów, których komisya urządzająca dostarczy, jest ograniczoną i od możności stosownego umieszczenia zależną.

Próbki wystawione mają być natychmiast po zamknięciu targu przez właścicieli zabrane. — Przedmioty, przez właścicieli nieuprzątnięte, będą przez komisyę urządzającą sprzedane — a zebrana ztąd kwota na opędzenie kosztów targu użyta.

Wszelkie pisma, dotyczące targu, adresować należy: „Do komisyi urządzającej szósty międzynarodowy targ na zboże, mlewo i chmiel we Lwowie" (w Zakładzie imienia Ossolińskich pierwsze piętro).

Targ zbożowy na Baranie i Kleparzu według wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej w dniach 11 i 12 sierpnia.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baran i to nowego był tak mały, iż zaledwo kilkaset korcy wynosił.

Chęć kupna była niewielka, ceny spadły, szczególniej zaś pszenica uległa znacznej zniżce. Owsa nie było w targu. Obrót był słaby.

Płacono za pszenicę nową na 237 funtów od 45—49 złp., żyto na 227 fnt. od 35—37 złp., jęczmień na 202 fnt. od 27—30 złp.

Innych produktów nie było w targu.

Przy niewielkim dowozie zboża na dzisiejszy targ kleparski, spodziewano się więcej ożywionej chęci kupna, a przecież obrót był słaby, tendencya mdła. Ceny wszystkich produktów uległy ponownemu spadkowi, szczególniej zaś owies, a następnie pszenica. Nasiona strączkowe chociaż nie o wiele przecież spadły. Z początku targu tendencya była stalsza i ceny wyższe, które dopiero ku końcowi obniżyły się. Z kupców zagranicznych żadnego nie było a i na miejscowe potrzeby pokup był ograniczony.

Najwięcej zakupiono dla młynów parowych.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica żółta nowa	8·20	9·20
„ czerwona	8·50	9·50
„ biała	9·—	9·70
Żyto kurskie i polskie nowe	8·—	8·50
„ galicyjskie	7·75	8·20
Jęczmień celny nowy	7·50	8·—
„ pośledniejszy	7·—	7·40
Owies	6·50	7·—
Groch	9·50	13·—
Fasola	10·—	13·50
Wyka	—.—	—·—
Kukurydza	7·—	7·50
Proso	6·75	7·75
Jagły	11·50	13·50
Tatarka	8·—	8·75
Rzepak	12·—	12·25

Tarnów, 8 sierpnia. Płacono za 100 kilogram. pszenicy 9·—, żyta 7·75, jęczmienia 7·—, owsa 7·30, grochu —·—, bobu 0·—, tatarki —.—, prosa —·—, kukurydzy 7·35, ziemniaków 2·90, rzepaku —·—, koniczyny —·—, siana 2·—, koniczu 2·70, słomy 1·90 kilo masła 0·75.

Wadowice, 8 sierpnia. Płacono za 100 kilogram pszenicy 10·55, żyta 7·62, jęczmienia 7·25, owsa 9·25, siana 3·—, słomy 2·45, ziemniaków 2·—.

Biała, 9 sierpnia. Płacono za 100 kilogram. pszenicy 10·50, żyta 9·25, jęczmienia 8·50, owsa 9·10, kukurydzy 8·—, grochu 10·—, bobu —·—, soczewicy 24·—, jagły 13·—, tatarki 8·—, fasoli 10·—, ziemniaków 2·70, siana 4·—, koniczu 4·80, słomy 2·40, wełny 90·—180, lnu 20·—, konopi 25·—.

Targ na bydło. Wiedeń 11 sierpnia. (Sprawozdanie kasy mięsnej.) Na dzisiejszy targ spędzono 578 węgierskich, 1549 galicyjskich a 842 niemieckich wołów, razem 2969, z których 253 było młodsze, reszta zaś samo opasowe. Kupców zeszło się bardzo wielu, targ więc był ożywiony. Przy zwiększonym popycie ceny o 1 złr. podrożały. Szczególniejszy popyt był za galicyjskiem bydłem, które coraz ważniejszą rolę na wiedeńskim targu odgrywa. Płacono: węgierskie opasowe po 60·—62, prima po 62·50—64·; galicyjskie opasowe po 60·—62, prima 63·; niemieckie po 60·—64 a nawet 65· a chłopskie po 56·—59· na 1 ctn. żywej wagi brutto bez podatku konsumcyjnego.

Preszburg, 11 sierpnia. Przypędzono galicyjskich 277 sztuk, węgierskich 1330, niemieckich 129, razem 1736. Płacono galicyjskie złr. 60·—63·, węgierskie 59·—64·, niemieckie 58·—63·50 za 100 kilogramów.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Buda-Peszt, 12 sierpnia. Dziś odbyły się policyjne oględziny głównego dworca węgierskich kolei państwowych; otwarcie dworca nastąpi 16 lub 18 b. m.

Zagrzeb, 12 sierpnia. Sejm kroacki zwołany został na 23 sierpnia.

Petersburg, 12 sierpnia. Car z rodziną przesiedlił się do Krasnego sioła. Wieczorem otoczony świetnym orszakiem objeżdżał obóz wojskowy; podczas capstrzyku przedstawiono carowi zagranicznych oficerów.

Berlin, 12 sierpnia. W odpowiedzi *Germanii*, która podniosła różnicę między kościelno-politycznem stanowiskiem Prus, które ani słyszeć nie chcą o powrocie Ledóchowskiego — a kościelno-politycznem stanowiskiem Rosyi, dla której polskich posiadłości papież niedawno mianował znowu 5 biskupow-sufraganów — pisze *N. All. Ztg.*: *Germania* zdaje się zapominać, iż rosyjski Ledóchowski, znany biskup Feliński, przepędziwszy długie lata w ciężkiej niewoli rosyjskiej, został przeszłego roku wydany przez kuryę poprostu na ofiarę, — ponieważ wezwała go kurya do zrezygnowania ze stolicy biskupiej i na nowo ją natychmiast obsadziła. Na pochwały, jakiemi *Germania* darzy Rosyą, wystarcza krótko odpowiedzieć, iż gdyby kurya wogóle chciała stosunki z Prusami załatwić w ten sposób, jak z Rosyą zapewne nie napotkałaby na opór ze strony Prus.

Berlin, 12 sierpnia. Schloezer wyjechał na parę dni do Varzinu do Bismarka.

Paryż, 12 sierpnia. *Voltaire* donosi, iż Lespes dokonał 5 sierpnia blokady Kelunga. Chińczycy usiłowali stawiać opór za pomocą bateryi dział Kruppa ustawionej na brzegu, lecz flota skierowała przeciw nim ogień działowy, zmuszając w ten sposób baterye do milczenia. Nikt z załogi nie zginął, ani nie poniósł rany. Kompania wojska wylądowała dla zagwożdżenia dział nieprzyjacielskich — ruch ten powiódł się szybko a okupiony został stratą jednego poległego i dwóch rannych żołnierzy. Dywizya Lespesa pozostaje w przystani Kelungu i broni okrętom chińskim zaopatrywać się w węgle; dywizya Courbeta przebywa pod Foutsche-Teon z wyjątkiem czterech statków, które ustawiły się przy ujściu rzeki Woosung pod Shanghai, aby w danym razie popierać reklamacye Patenotre'a.

Wersal, 12 sierpnia. Na kongresie toczą się obrady nad artykułem drugim, który zabrania stawiania wniosku o zmianie republikańskiej formy rządu, oraz wyklucza książęta rodzin dawniej panujących we Francyi od prawa ubiegania się o prezydenturę. — Bocher jest zdania, iż kongres niepotrzebnie zajmuje się tym artykułem, bo Francya, jeżeli zechce formę rządu zmienić, może to drogą ustawy osiągnąć. Polegamy jednak — mówił — spokojnie na Francyi (oklaski po prawicy). — Ferry oświadcza, iż przemówienie Bocher'a dowodzi właśnie doniosłości tego artykułu. Nie żądamy uchwalenia wiekuistej rzeczypospolitej, lecz zaznaczenia silnego, iż rzeczpospolita opiera się na prawie i ma prawo bronić się. Bardziej dla honoru Francyi, niż dla jej bezpieczeństwa domagamy się uchwalenia niezmienności rządu republikańskiego (oklaski ze środka i lewicy). — Freppal uważa ten artykuł za bezużyteczny, bo skoro Francuzom pewnego dnia republika sprzykrzy się, a Francya zechce połączyć się z domem francuskim, reprezentowanym przez hrabiego Paryża — nic wówczas nie stanie na przeszkodzie (hałas na lewicy). Nowy kongres może uchwały obecnego kongresu obalić. Mowca spodziewa się, iż dnia 4 maja 1889 roku nastąpi przywrócenie monarchii. Paragraf o formie rządu przyjęty został 692 głosami przeciw 165, a paragraf o niewybieralności książąt 597 przeciw 153. Perin wnosi odroczenie kongresu do środy, a obradowanie jutro w Izbie nad sprawą chińską — „skoro jesteśmy już w wojnie z Chinami". Ferry oświadcza, iż twierdzenie to jest mylne; Perin odpowiada, iż zbombardowanie i zajęcie Kelungu w żadnym razie nie dowodzi serdecznych stosunków. Ferry robi uwagę, iż kongres skończy swoje czynności we środę albo we czwartek, poczem natychmiast rozpoczną się obrady w Izbie nad sprawą tonkinską. — Wniosek Perina odrzucono.

Bruksella, 12 sierpnia. Izba 66 głosami przeciw 35 odrzuciła wniosek lewicy o odroczenie obrad nad nową ustawą szkolną i przystąpiła do obrady.

Londyn, 12 sierpnia. *Daily Telegraph* pisze: Rząd zamówił tysiąc łodzi z wiosłami dla wyprawy, która udaje się na pomoc Gordonowi, a wyruszyć ma w październiku. Dowództwo nad wyprawą obejmie prawdopodobnie gen. Wood.

Londyn, 12 sierpnia. Do *Times'a* donoszą z Durban: Rząd w Cap wydał odezwę, w której donosi o zabraniu zatoki wielorybiej i przyległych jej obszarów.

Londyn, 12 sierpnia. W Izbie gmin złożył Gladstone oświadczenie w sprawie przyobiecanej przez Anglię opieki nad nową Gwineą. Hartington oświadcza, iż poczynione zostały przygotowania do odsieczy dla Gordona; Northcote występuje przeciw egipskiej polityce rządu; Gladstone podjął obronę rządowej polityki — odmówił wszelkich dalszych wyjaśnień w sprawie misyi Northbrooka i bronił francusko-angielskiej umowy, nie wywołując jednak nad nią rozprawy, bo umowa ta dziś nie istnieje i obliczona była na stosunki wcale odmienne od dzisiejszych.

Rzym, 12 sierpnia. Według *Osservatore Romano*, Demonts oświadczył urzędowo Jacobiniemu, iż sprawozdanie z rozmowy Schloezera ze sprawozdawcą *Hamb. Corresp.* jest zupełnie zmyślone.

Konstantynopol 12 sierpnia. Uprowadzony przez rozbójników Dussi, syn konsula włoskiego w Rodosto, uwolniony został za okupem 4000 funtów tureckich.

Rzym, 12 sierpnia. Wczoraj w miejscach dotkniętych dotychczas cholerą zaszło ośm nowych przypadków cholery, z tych trzy śmiertelne. — Z osób, które dawniej zachorowały, zmarły dwie. Wieść o jednym przypadku śmierci na cholerę w Borpotaro i jednym w Parmie — jest fałszywą.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 12 sierpnia 1884	Dzisiejsze g. 1 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa aust.	81·—	81·10
„ 5% austr. nieopodat.	9[illegible]·25	96·25
„ srebrna	81·70	81·80
„ złota	1[illegible]3·45	103·40
6% Renta złota węg.	122·[illegible]0	122·10
4% Renta zło węgierska	92·35	92·40
Losy z r. 18	135·20	135·30
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	860·—	859·—
„ kredytowe austr.	315·40	314·50
Londyn	12[illegible]·60	121·60
Napoleondor	9·65	9·65
Lombardy	149·50	149·50
Losy z r. 1864	169·50	169·50
Akcye Karola Ludwika	269·50	269·25
Akcye Lwow. Czer.	188·25	188·25
Akcye kol. węg. półn. wsch	166·50	166·50
Obl. indem. galic.	1[illegible]1·60	101·60
Losy Prem. Węg.	117·25	117·60
Akcye kol. Kosz. Bogum.	148·50	149·—
Akc. kol. półn. zach. austr.	177·—	177·—
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	101·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·25	99·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	177·50	177·50
Marka	59·50	59·50
Ruble	122·50	122·25
Dukat	5·74	5.73

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin d. 12 sierpnia 1884.		
Banknoty austryac.	168·25	167·95
Wiedeń	167·70	167·[illegible]5
Warszawa	205·85	205·50
Ruble	2[illegible]6·25	205·90
5% Listy zast. król. polsk.	61·90	61·90
4% „ likwidacyjne	55·95	56·—
Akcye Karola Ludwika	113·—	113·40
„ kredytowe	532·—	53[illegible]·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Adam Asnyk.**

Okólnik.

Pierwsze w tym roku zakupno dzieł sztuki do rozlosowania odbyło się w miesiącu maju, gdy następny zakup, którego termin się zbliża, zawisł od stanu funduszów Towarzystwa, przeto upraszą się Szanownych Panów Korespondentów, aby najpóźniej **do dnia 10 września b. r.** otrzymane za rozprzedane akcye pieniądze, a jeżeli można także i wykazy, nadesłać zechcieli.
Kraków, dnia 31 lipca 1884 r.

DYREKCYA
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
791 3 3 w Krakowie.

Kraków, dnia 12/8.

	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	121 75	122 25
Marki niem. złote lub pap. 100 mar.	59 25	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota	9 63	9 74
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 75	92 —
Obligacye indemniz. galic. 100	101 50	102 50
4½% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4½% Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
5 " " "	100 50	101 50
5 " " II. Ser.	87 —	87 75
5 " "	[illegible]	[illegible]
5 " Banku Hip.	99 50	100 50
5 " z prem. 10%	99 50	100 50
5 " swr. na 40 lat	97 50	99 —
5 " zast. Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 50
4 " likwid. 100	87 —	88 —

Lwów, dnia 11/8.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. a zł. 200	285 50	290 —
4½% Listy zast. Tow. kred. ziem. gal. 100	93 75	94 50
5 " " " 100	100 90	101 60
5 " Banku hipot. gal. 100	99 90	100 60
5% Obligacye indemn. gal. 100	101 50	102 50
6% Obligacye pożyczki krajowej 100	101 50	102 50

Warszawa, dnia 11/8.

	płacą	żądają
5% Listy zast. z. r. 18 59 (bez libt. kup.)	— —	97 55
4% Listy likwidacyjne	— —	85 75
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	95 —
5 " " " II.	— —	93 80
5 " " " III.	— —	93 50

Wiedeń, dnia 11/8.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

	płacą	żądają
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	81 10	81 25
4⅕% " srebrna 100	81 80	81 95
4% " złota 100	103 70	103 85
5% " papierowa 100	95 95	96 40
5% Losy z roku 1854 na 250 złr. 100	122 50	123 —
" 1860 500 100	134 25	134 75
" 1860 100 100	145 75	146 25
" 1864 100 100	169 50	170 —
" 1864 po 50	169 50	170 —
Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	20 —	20 50

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
6% Renta złota węgierska za złr. 100	123 15	123 30
4% " " srebrna 100	93 —	93 15
5% " pap. 100	89 75	89 90
5% Obl. kol. wsch. z r. 1876 w zł. 100	103 25	103 75
Pożycz. pr. węg. po 100 złr. 100	117 40	117 60
" po 50 złr. 100	117 40	117 90
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) 100	111 75	116 —

OBLIGI. INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Oblig. indem. Bukowińskie 100	101 —	102 —
5% Oblig. indemniz. galicyj. 100	101 50	102 —
5% " Siedmgr. 100	101 50	102 —
5% " Węgiers. 100	101 25	101 50

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 " " 1878 " 1	105 —	— —
3 " Serbskie po 100 franków 1	29 90	30 20
0 " Tureckie po 400 " 1	21 40	21 80

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	121 75	122 25
4½ " " z pr. 100	97 25	97 75
5 " " 100	102 10	102 40
5 " Banku hipot. gal. 100	99 90	100 60
5 " " z 10% p. 100	103 30	103 90
5 " Listy zast. zkt. kr. z. w Krak. 18-l. 100	95 —	95 50
" " 20-l. 100	[illegible]	[illegible]
" " 36-l. 100	[illegible]	[illegible]
5 " Listy zast. gal. tow. kred. ziem. 100	100 50	101 —
5 " Banku austr.-węg. 100	101 10	101 30

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	99 50	100 —
5 " Ferdyn. półn. na 300 złr. 1	98 50	98 80
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. 1	97 80	98 —
5% Kosz.-Bogum. na 300 złr. 1	99 60	100 —
5 " Lw.-Czer. z 1866 300 złr. 1	100 —	100 50
5 " Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	99 6	100 —
5 " Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. 100	76 50	77 —
5 " Rudolfa na 300 złr. 100	110 25	110 75
5 " Siedmiogrodz. na 200 złr. 100	98 —	98 35
5 " Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	137 —	137 75
5 " Prus.-Zap. I. Em. 300 złr. 100	98 40	98 70
5 " Nordosty na 300 złr. 100	97 —	97 —

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	179 —	180 —
Klary na 40 złr. m. k.	40 —	41 —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	113 —	114 —
Insbruck na 20 złr. w. a.	20 —	21 —
Keglevich na 10 złr. m. k.	13 —	14 —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	18 —	20 —
Lublańskie na 20 złr. w. a.	20 —	21 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	15 20	15 80
Palffy na 40 złr. m. k.	20 —	21 —
Czerwonego Krzyża aust. na 10 złr. w. a.	14 —	14 50
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	5 —	5 50
Rudolfa na 10 złr. w. a.	18 50	19 —
Salm na 40 złr. m. k.	54 —	55 —
Salcburgskie na 20 złr. w. a.	21 50	22 50
St. Genois na 40 złr. m. k.	57 50	58 50
Stanisławowskie na 20 złr. m. k.	38 —	[illegible]
4% Tryestyńskie na 100 złr. w. a.	125 —	126 —
Tryestyńskie na 50 złr. w. a.	60 —	[illegible]
Waldstein na 20 złr. m. k.	30 —	31 —
Windischgrätz na 20 złr. m. k.	38 —	39 —

AKCYE BANKOWE

	płacą	żądają
5% Anglobank na 120 złr.	111 —	111 50
5 " Bankverein Wiener na 100 złr.	108 50	109 —
5 " Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	314 50	314 75
5 " Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	317 50	318 —
5 " Länderbank na 100 złr.	108 40	108 70
5 " Austro-węgierski na 600 złr.	859 —	861 —
5 " Unionbank na 100 złr.	107 75	108 —

AKCYE KOLEJOWE

	płacą	żądają
5% Alföld Fiume na 200 złr.	178 75	179 —
5 " Ferdynanda Nordbahn na 1000 złr.	2400 —	2407 —
5 " Franciszka Józefa na 200 złr.	207 50	208 —
5 " Karola Ludwika na 200 złr.	298 —	298 50
5 " Koszycko-Bogumińsk. na 200 złr.	153 50	154 —
5 " Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 złr.	188 —	188 50
5 " Rudolfa na 200 złr.	185 50	185 75
5 " Siedmiogrodzkie na 200 złr.	177 50	178 —
5 " Staatsbahn państwowa na 200 złr.	316 —	316 50
5 " Lombardy (Südbahn) na 200 złr.	156 75	157 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełno ważne	5 73	5 75
20-to Frankówki	9 65	9 66
20-to Markówka	11 89	11 91
Pół-Imperyały ros. pełno ważne	9 68	9 85
Funty szterlingi	121 40	121 85
Tureckie liry złote	[illegible]	[illegible]
Banknoty włoskie	48 20	48 25
Ruble papierowe	1 21	1 21½